Rok II. Lublin, 21 Lutego 1926 r. Nr. 8.

ORZEŁ BIAŁY

- - - - - TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ. - - - - -



Ś. P. KSIĄDZ KARDYNAŁ

EDMUND DALBOR

arcybiskup gnieźnieńsko-poznański,

prymas Polski.

W Poznaniu umarł dnia 13 lutego r. b. ś. p. ksiądz kardynał Edmund Dalbor.

Urodził się ś. p. ksiądz Dalbor roku 1869 w Ostrowie, w Wielkopolsce, z rodziny mieszczańskiej. Po ukończeniu szkoły średniej w mieście rodzinnem, idąc za głosem powołania, wstąpił do seminarjum duchownego; stąd udał się do wyższych uczelni teologicznych w Rzymie, gdzie po zdaniu egzaminów dano mu tytuł doktora teologji i prawa kanonicznego.

W Rzymie otrzymał święcenia kapłańskie i pierwszą Mszę św. odprawił u grobu św. Stanisława Kostki. — Po powrocie z Rzymu do kraju, władza djecezjalna mianowała go wikarjuszem przy kościele św. Marcina w Poznaniu i wkrótce potem kanclerzem kurji arcybiskupiej, oraz sekretarzem arcybiskupa Stablewskiego.

Już w r. 1900, kiedy miał lat 31, został powołany na profesora prawa kanonicznego w seminarjum duchownem i obdarzony godnością kanonika kapituły metropolitalnej w Poznaniu.

W r. 1914 już arcybiskup Likowski naznaczył ś. p. ks. Dalbora wikarjuszem generalnym djecezji poznańskiej.

Zaszczytne i trudne stanowisko w djecezji ś. p. ks. Edmund Dalbor zawdzięczał swoim znakomitym zdolnościom umysłowym, pięknym zaletom charakteru i hartowi ducha.

Rząd pruski zapalczywie usiłował ograniczyć prawa Kościoła Katolickiego w Wielkopolsce, zamierzał w ten sposób osłabić opiekę duchowieństwa nad ludem polskim, a więc tem pewniej lud ten zniemczyć. Lecz rząd pruski trafił na ogromną nieustępliwość ś. p. ks. Dalbora. Nie lękał się on gniewu niemców zawziętych i okrutnych! Nigdy nie ustąpił im w ich wymaganiach niesprawiedliwych, krzywdzących Kościół Katolicki i naród polski.

Obrona jego była zawsze skuteczna. Dlatego Stolica Apostolska i naród polski, znając te wielkie jego zasługi, odpłacali się jemu serdeczną czcią i wdzięcznością.

Nic też dziwnego, że gdy w r. 1915 — już podczas wojny—zawakowało arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie, po śmierci ś. p. ks. arcyb. Likowskiego, Stolica Apostolska uznała ks. Dalbora najgodniejszym na to wysokie i odpowiedzialne stanowisko. Gdy ks. Dalbor dowiedział się o tym zamiarze Stolicy Apostolskiej, najusilniej wypraszał się od tego zaszczytu, lecz ówczesny papież, Benedykt 15-ty, dla dobra Kościoła Katolickiego na ziemi polskiej stanowczo ks. Dalborowi nakazał przyjąć powierzone mu stanowisko bardzo trudne.

Cały naród polski radośnie powitał ks. Dalbora, jako arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego.

W najtrudniejszych czasach ks. arcybiskup Dalbor sprawował swe posłannictwo. Podczas wojny władze niemieckie używały wszelkich sposobów, ażeby i duchowieństwo katolickie złudnemi obietnicami przeciągnąć na swoją stronę, użyć je za narzędzie do wmówienia w naród polski, żeby oddał się pod opiekę Niemiec.

Rozumie się, ś. p. ks. arcybiskup Dalbor umiał

dać niemcom odprawę bezwzględną, która im wybiła z głowy wszelkie nadzieje oszukania polaków.

Wreszcie 15 grudnia 1920 r. papież Benedykt 15-ty obdarzył ś. p. ks. biskupa Dalbora godnością kardynalską.

Jeszcze jedną godność piastował ks. arcyb. Dalbor: oto był Prymasem polskim, to znaczy: trzymał pierwszeństwo wśród całego duchowieństwa polskiego.

A myśląc o licznych zasługach kościelnych ś. p. ks. kardynała Dalbora, trzeba też mieć na uwadze wielkie jego zasługi społeczne.

Całą duszą był oddany Kościołowi i Ojczyźnie. Szczególniejszą opieką otaczał wszelkie prace społeczno-katolickie.

„Serce miał — pisze „Przegląd Katolicki" — otwarte dla ubogich i uciśnionych. Wiele czasu i sił poświęcał usługom dobroczynno-społecznym! Z zapałem popierał wszystkie stowarzyszenia i organizacje, które niosły oświatę i pomoc materjalną ludności robotniczej i włościańskiej". Pragnął utworzyć szkołę zawodową pod kierunkiem księży Selezjanów i — jak pisze „Przegląd Społeczny" — nawet zapoczątkował Szkołę Społeczną, która miała dawać teoretyczne i metodyczne wyszkolenie kierownikom i pracownikom katolickich organizacji społecznych. Niestety, nie pozwoliła mu Opatrzność ujrzeć ostateczne wykończenie tego dzieła.

„Nadmierna praca, podjęta w imię dobra Kościoła i Ojczyzny, wyczerpała całkowicie wątły organizm Kardynała-Prymasa i przedwcześnie przecięła nić jego życia, którem jeszcze długo mógłby służyć sprawie Kościoła i Odrodzonej Polski".

Podarki serca.

Warto jakgdyby zblizka przypatrzeć się swojej nieuwadze wielkiej...

Oto, doprawdy, każdy z nas widzi źdźbło — jak mówi Ewangelja — w oku brata swego, a we własnem nie dostrzega nawet belki!...

Bardzo rażąca pobłażliwość **tylko dla siebie,** — a ostra surowość tylko dla innych...

— Wyznaj, bracie, że masz w sobie mnóstwo —bo kto z nas nie ma? — upodobań sobkoskich: skłonności twoje bardzo łakną pełnej miski i kieszeni,.. wygodnego łoża i nazbyt wesołej kompanji,.. a znowu umysł twój, często niespokojny i złośliwy, rozgląda się po wszystkich ludziach, tylko nie po sobie... Lubisz w poglądach swoich teoryzować, uogólniać — i pochopnie potępiać! Krytykujesz bardzo chętnie i — pospiesznie, mędrkujesz kąsająco, lecz zawsze innych,.. nigdy siebie...

— Czemu tak czynisz? Czy nigdy nic złego nie dostrzegasz w sobie?

— Jeżeli uznałeś, bracie, pewne prawdy za zbawienne i przykładasz je, jako miarę właściwą, do postępków ludzkich, to chyba należałoby temi prawdami przedewszystkiem zmierzyć swoje upodobania, myśli i działania...

Czy nie tak doradza nietylko sprawiedliwość, ale i należycie zrozumiana troska o własne dobro?

— Trzeba zacząć od siebie!

— Na co, bracie, poznałeś wiele prawd, bardzo wartościowych moralnie i praktycznie,—i na co mierzysz niemi cudze postępki?

Chyba jedynie na to, żeby ludzie stawali się coraz to lepsi i żeby w życiu społecznem nareszcie naprawdę utrwalił się porządek miły i pomyślny!

Zgoda!

Ale, jak się okazuje z twego postępowania, bracie, to ty chcesz być w tym świecie ciągle wyjątkiem... Ty zawsze dobry,.. a wszyscy inni — źli!...

— Czy tak?

— Nie!...

Tak nareszcie zdobywasz się na skromne i rzetelne wyznanie...

Owszem, uznajesz i wyróżniasz pewne prawdy, nawet są one tobie miłe, chcesz widzieć je urzeczywistnione przez innych... Czemu jednak sam prawie nie stosujesz się do nich?...

— **Bo... twoje serce jeszcze nie miłuje dobra...**

— Prawda i dobro to przecież dwie całkiem różne dziedziny.

Prawda naprzód zaprząta jedynie twój rozum. A dopiero gdy poznaną prawdę wykonywasz, już spełniasz czyn dobry...

Zatem każdy uczynek dobry,—to prawda urzeczywistniona...

Poznając prawdę, jeszcze nie stajesz się dobrym, — a dopiero gdy ją wykonywasz!...

Da się to tak jeszcze inaczej wyrazić:

— Ja, znając jakąkolwiek prawdę, jeszcze nie jestem dobry, lecz wówczas dopiero, kiedy ją sam chętnie wykonywam.

Niech to kilka przykładów wyjaśni:

Pawłowi dobrze wiadomo, że Jan, posądzony przez swego majstra o kradzież, jest zgoła niewinny, —jak również i to wiadomo Pawłowi, że majster nie lubi Jana i radby go pozbyć się ze swego warsztatu, więc teraz, korzystając z nadarzonej sposobności, napada na Jana, wmawia w niego kradzież i tak potępionego niesłusznie naraz pozbawia dobrej sławy i pracy...

Paweł ulitował się nad nieszczęśliwym Janem. Ma niejako w swoim ręku los jego, bo posiada dowody niewinności Jana, lecz trafnie przewiduje, że gdy jawnie i przekonywająco stanie w obronie Jana, zaraz narazi się na gniew, a może i na zemstę majstra, który jest i niesprawiedliwy i zacięty!..

Tak Paweł zna te prawdy doskonale i jeszcze wiadoma mu jest inna prawda moralna, że przecież każdy chrześcijanin powinien być miłosierny, ratować ludzi, nawiedzonych jakąkolwiek niedolą.

Paweł jednak jest człowiekiem dość chwiejnym i bojaźliwym... Długo namyślał się, co ma czynić dla dobra Jana. Wahał się, rozważał, radził się żony swojej i nawet niektórych przyjaciół. I w końcu stchórzył nikczemnie. Wyparł się znajomości z Janem, — przypochlebił się majstrowi niepoczciwemu, poszedł z nim na fundę do szynku, — i tak dobro-

wolnie przyczynił się do strasznej zguby człowieka nieszczęśliwego!

Znał dobrą prawdę, — a jednak nie wykonał jej!...

I tylko z tego powodu, że nie wykonał jej, dopuścił się strasznej krzywdy!...

Zatem co innego **prawda poznawana, — a** co innego **dobro wykonywane.**

Lecz zbyt często ludzie te dwie dźwignie: **prawdę i dobro** mieszają razem, biorąc jedno za drugie,—więc, gdy dajmy na to, Karol powinność pracowania dla dobra ojczyzny **uważa za swoję prawdę,** nawet chwali ją głośno przed rodakami i skłania ich do przyjęcia jej również za swoje hasło na przeciąg całego życia, już oni patrzą na Karola, jako niby na dobrego syna ojczyzny, jakkolwiek nic nie wiedzą, czy on sam tę prawdę piękną wykonywa należycie...

Olśniewa ich prawda piękna. Czczą ją, stąd też wdzięczni są temu, który chwali ją głośno i uważa za swoję. Już to jedno czyni go w oczach ogółu **dobrym rodakiem.**

Czy atoli słusznie dają mu miano dobrego tylko za to, że poznał i pochwalił prawdę o powinności pracowania dla dobra ojczyzny?

Zgoła niesłusznie!...

Toć nietrudno poznać nawet taką prawdę i— rozumie się — nie trudno też szczycić się nią, jako już swoją własnością. Jest to bardzo łatwy i tani zaszczyt!

To zdaje się jest niezawodnem, że gdy ogół zbyt szczodrze chwali któregokolwiek rodaka tylko za to, że on **poznał** piękną prawdę narodową i przyswoił ją sobie, bo do niej się przyznaje, — już to samo kusi mocno niejednego filuta do popełniania obłudy narodowej.

Wogóle niebezpiecznie jest chwalić, a zwłaszcza przesadnie, za samo poznanie jakiejkolwiek prawdy dobrej!

Taka pochwała zachęca wielu do obłudy.

Jest obłuda nietylko religijna, lecz również i narodowa i moralna i naukowa i społeczna...

Nasz ogół, istotnie, dużą czcią darzy wiele prawd pięknych z dziedziny narodowej, społecznej, naukowej i moralnej.

Chyba wszyscy o tem wiedzą. Stąd niejeden lubi popisywać się temi prawdami, jako już własnemi,—dlatego też i na niego spada blask pochwały, przez ogół udzielanej prawdom, które on przyswoił sobie...

Może też, nawet nierzadko, niestety, zdarza się w życiu codziennem spotykać obłudników narodowych, społecznych, moralnych i naukowych.

Warto zwrócić na nich uwagę baczniejszą. Są to szkódnicy groźni, przywłaszczyciele chwały cudzej! Pada na nich blask piękny od prawd czcigodnych; chełpią się niemi, jako już niby swoją własnością.

Owszem, prawdy ich są piękne, — lecz nie ich serca i charaktery...

Trafia się niejeden młodzieniaszek nadmiernie pyszałkowaty. Co go tak nadęło, że aż niemal rozsadza?

A no — szczyci się prawdami naukowemi, których nabył sporo w szkołach i z ksiąg przeczytanych...

Czy to już wielka zasługa jego: samo poznanie prawd naukowych, nagromadzonych pracami wielu-wielu uczonych i mędrców?

Bynajmniej. Nabywał prawdy naukowe, bo posiadał odpowiednie zdolności, których sam sobie nie dał, — i otrzymał stosowne na to pomoce pieniężne od swej rodziny i społeczeństwa, za co przecież powinien odpłacać się im całe życie szczerą wdzięcznością, — a zaś prawdy naukowe, które pilnie gromadził, brał gotowe z uczelni i książek, więc w taki sposób tylko zaciągnął wielkie długi u rodziny, społeczeństwa i uczonych.

Czy przeto słusznie przywłaszcza sobie chwałę, przywiązaną do pięknych prawd naukowych? On je tylko poznał. Chwała należy się nie jemu, lecz jedynie pięknym i dobrym prawdom naukowym, które poznał szczęśliwie.

A dopiero gdyby on podług tych poznanych prawd naukowych działał starannie i pożytecznie dla dobra powszechnego, — tylko w takim razie zasługiwałby słusznie na zaszczytne miano człowieka dobrego!

Dobrą prawdę przyswoił sobie, więc ciągnie dla siebie korzyści z cudzej pracy. A gdy sam dobrowolnie i starannie działa podług dobrej prawdy poznanej, — wówczas już od siebie daje ludziom dar piękny i dobry. I za taką jego pracę własną należy mu się od ogółu szacunek sprawiedliwy!

Nie każdy troszczy się o wyświadczanie swemu ogółowi przysług pięknych i pożytecznych.

Oto ten i ów pyszni się naukami nabytemi, lecz jedynie dla dogodzenia swemu sobkowi czerpie z nich korzyści obfite. Sam posiadł prawdy naukowe i tylko sam sobie czyni dobrze przy ich pomocy...

Niejeden znowu głosi chwalebne prawdy społeczne o pożyteczności stowarzyszeń handlowych, kredytowych i zawodowych. Zna doskonale prawdy o wielkich korzyściach, jakie napewno musi zapewnić sobie cały ogół polski, jeżeli zorganizuje u siebie porządnie prowadzone zrzeszenie oświatowe i ekonomiczne.

Głosi prawdy — i na tem jedynie poprzestaje, nic podług prawd poznanych nie czyniąc dla dobra swego społeczeństwa.

Poznał dobre prawdy, — lecz gdy do nich się nie stosuje, czy może być nazwany człowiekiem dobrym?

Z życia codziennego nastręcza się mnóstwo takich przykładów.

Adam, zgodnie z prawdą narodową, oświadcza, że dla dobra narodu swego należy popierać przedewszystkiem pracę polską, więc wyrobów obcych i zagranicznych nigdy nie godzi się kupować, chyba tylko w ostateczności, gdyby okazało się, że wyrób obcy jest niezbędny, bo takiego samego w Polsce niema. —Jednak co się niebawem okazało? Oto ten sam Adam co innego mówi, a co innego czyni: bo nawet

często i zbytecznie kupuje różne towary i wyroby obce, zagraniczne, a nawet i zbytkowne, jak np. owoce, perfumy, ubrania dla siebie i dla swej żony! Tak wysyła polskie pieniądze do obcych krajów, popiera obcych pracowników, gdy tymczasem u nas w Polsce nasi rodacy mrą z głodu dla braku roboty.

Adam przyswoił sobie piękne prawdy narodowe, niby potwierdza ich słuszność i pożyteczność dla narodu, — ale sam nie stosuje się do nich, działa nawet niezgodnie z niemi, a więc niepięknie!

Podobnież czynią i ci niektórzy, co chełpią się prawdami moralnemi i ekonomicznemi.

Naprzykład Edward w gronie znajomych wygłasza mocno, jakby z własnego przekonania, sentencje moralne, więc między innemi potępia uroczyście wielkie złodziejstwo, wyzysk, oszustwo, — ale sam, częstokroć, jak się nadarzy gratka pomyślna, kradnie, co się nawinie pod rękę, potrafi też skłamać gładko, bez zająknienia i nawet niekiedy lubi niejedną dziewczynę i kobietę lekkomyślną uwieść, bezecnie skorzystać z jej głupoty, lub ułomności...

Te i tym podobne postępki jego świadczą wymownie, że głowę ma wprawdzie zapełnioną ładnemi prawdami, lecz serce jego najczęściej lgnie do działań szkaradnych.

Albo znowu Albert przeczytał sporo książek naukowych o szkodliwości trunków i już ma w głowie swej gotową prawdę, w którą zdaje się sam wierzy i innych nią częstuje, mówiąc do każdego z nich, że, istotnie, trunki tylko krzywdzą ludzi mniej-więcej, a nic natomiast dobrego im nie czynią — i mimo to wszystko ten sam Albert lubi niekiedy w towarzystwie swoich przyjaciół „upić się setnie"...

I dlatego znajomi Alberta twierdzą o nim pocichu, że w mowie mądry, — a w postępkach ladaco...

Jeszcze przypatrzmy się Alfonsowi, który bardzo lubi książki i ma sam o sobie dobre mniemanie, że jest dość mądry, nawet uczony, szczególniej w zakresie ekonomji społecznej; lubi dużo o niej rozprawiać z przyjaciółmi i każdemu niemal gorąco zaleca oszczędność. Miło i nawet pożytecznie go słuchać, kiedy mówi przekonywająco o błogich owocach oszczędności, jako cnoty pierwszorzędnego znaczenia w życiu społecznem.

I sądząc Alfonsa z jego wykładów o oszczędności, należałoby mniemać, że on, znając tak doskonale tę prawdę ekonomiczną, sam też codziennie do niej stosuje się wiernie... Ale gdzietam! Właśnie czyni odwrotnie!.. Wiedzą o tem sąsiedzi, więc śmiejąc się z niego nawet otwarcie, wręcz oświadczają, że w głowie swojej ma dużo prawd dobrych, — lecz w charakterze, na swoje nieszczęście, zadużo posiada przywar psotnych!..

Powyższe przykłady, wzięte z życia codziennego, niestety, mówią nam gorzką prawdę, która, zdaje się, zbytnio bywa przez bardzo wielu lekceważona, niedoceniana: oto **jedynie pielęgnujemy rozum!..**

Musimy, osobliwie dla dobra młodzieży, zrobić przegląd nawoływań bardzo głośnych, nawet wrzaskliwych — i jakoby jedynie najważniejszych!

W młodości swojej każdy z nas bardzo często dowiaduje się, że trzy rzeczy są w życiu najważniejsze: zdrowie, rozum i pieniądze.

— Reszta fraszki! Przy zdrowiu, rozumie i pieniądzach znajdzie się wszystko, co jeno do szczęścia każdemu potrzebne.

A gdy jeszcze ciekawszy młodzieniec zapytuje: co z tych trzech rzeczy najpotrzebniejsze?— w odpowiedzi usłyszy z przeogromną pochwałą:

— Rozum!

— Rozum, panie, to potęga, zwłaszcza gdy jest wsparty dużą nauką!..

— Czy to wszystko prawda?

— Czemuż takie pytanie zadajemy, jakgdybyśmy powątpiewali o wielkiem znaczeniu rozumu?

Nikt chyba nie wątpi, lecz jakoś o tem wszystkiem życie samo trocha inaczej dowodzi... Bo jeno zauważmy: jest u nas pęd bodaj powszechny do nabywania wiedzy, do udoskonalania i zaostrzania swego rozumu. Nawet rzec można, że, owszem, dostrzegamy wszędzie wielką cześć, nawet uwielbienie dla rozumu — i również to pewna, że coraz więcej naszych rodaków lubi czytać, przysłuchiwać się mowom publicznym, a przytem jeszcze zapewne wszyscy oni mają o sobie jedno mniemanie, że ciągle przybywa im rozumu, że już nie są tak głupi, jak dawniej!..

Słowem, zgadzamy się wszyscy na jedno, że wszędzie rośnie rozum i nauka!

A jednak musimy też wyznać, że równo z rozrostem rozumu i nauki bynajmniej nie rośnie pomyślność powszechna.

Czemu? — Bo przecież niemało rodaków szczerze wyznaje, że lepszy swój rozum i większą naukę mają przedewszystkiem dla siebie!

— Nie głupim troszczyć się o innych!—Tak mówi niejeden... — Nikt nie dba o mnie, to i ja o nikogo! Niech każdy pilnuje siebie...

Istotnie, trafia się tak nierzadko, że przy wielkim rozumie i wielkiej nauce gospodaruje bardzo pewny siebie sobek wielki!..

Widocznie więc rozum i nauka są bezsilne wobec sobka, — zresztą nie tylko bezsilne, lecz nieraz muszą na rozkaz jego spełniać posługi najgorsze!.. Dość wspomnieć o gazach trujących, właśnie przyrządzanych przez chemików uczonych, albo o broni i nabojach, ciągle udoskonalanych również przez mistrzów, biegłych w swojej sztuce...

Prawda, nawet zbyt często bądź sobek, wyłącznie sobą zajęty, bądź brzydkie skłonności li tylko na złe używają rozumu i wiedzy...

Tylko takie zdanie wielu wyrobiło sobie o przeznaczeniu rozumu i nauki. Toć młodemu zbyt często wpadają w ucho, powtarzane przez rodziców i starszych „nauki" tej treści:

— Miej rozum,.. bądź mądry, korzystaj z każdej okazji pomyślnej, byś sobie zawczasu zgotował pomyślność lepszą!

— Ucz się, bo dziś głównie nauka otwiera drogę do znaczenia, majątku i władzy... Ucz się, a będzie tobie działo się dobrze — i zazdrość obudzisz w ludziach!..

— Rozum i nauka tobie powinny dogadzać!

— Na to jest rozum i nauka, żeby przy ich pomocy człowiek sam sobie zgotował byt szczęśliwy!

Oddają tedy ludzie rozum i naukę na służbę tylko sobkowi. I on też przy ich pomocy nieraz dopuszcza się strasznych występków!

Wiemy o tem wszyscy!

Czy atoli zawsze tak smutna bywa służba rozumu i nauki?

Narazie przypatrzmy się niektórym pracom ludzkim, — a potem wysnujmy z nich wnioski ciekawe.

Dajmy pierwszeństwo produkcji zboża.

Niezmiernie pouczające są zabiegi rolnika, pragnącego wydobyć ze swej roli jaknajwiększe plony. Gdy porównamy obecną urodzajność ziemi z urodzajnością, dajmy na to, sto lat temu, zaraz podziwać będziemy nadzwyczajną różnicę! Dziś urodzajność roli bywa bardzo obfita w porównaniu z dawniejszą. A czemu to przypisać? Czy tylko większej pracowitości rolnika dzisiejszego?

Nie! On to zawdzięcza głównie nauce i doskonalszemu rozumowi.

Rozum i nauka sprawiają coraz obfitsze plonowanie roli.

Ale idźmy dalej... Któryś rolnik, mając dużo zboża, chce na niem zarobić jaknajwięcej.

— Od czego rozum? — powiada. Trzeba użyć sprytu, więc zręcznie oszukuje kupca, sztucznie powiększając wagę swego zboża i nawet dosypując do niego sporo kurzu.

Kupiec oszukany, już do spółki z młynami miesza różne zboża, ażeby wyjść na swojem, a nawet zarobić sporo. Niektórzy zaś kupcy mączni również dla pomnożenia swoich dochodów potrafią uciekać się do niesumiennych mieszanin... Od kupców mąka przechodzi do piekarzów... I znowu niektórzy z nich umieją przebiegle łączyć różne mąki i tak nasycać je wilgocią, że na każdym bochenku zapewniają sobie pokaźne zyski...

Ci niektórzy niesumienni rolnicy, kupcy, młynarze i piekarze, — posługując się przebiegłością własnego rozumu i wskazówkami nauki, zawsze gotowych zarówno dobrze, jak i źle radzić,.. ciągną dla siebie zyski z swojej szacherki, wyrządzającej znaczne szkody naraz bardzo wielu spożywcom... Niosą im oni dary pozornie dobre,.. a naprawdę zdradliwe!..

Ci fałszerze nie przyznają się do swoich występków. Prawda fachowa każdemu z nich wiadoma jest wybornie, bo przecież rozmyślnie fałszują swoje wyroby i towary; a gdyby chcieli, mogliby je przygotować doskonale, również podług wskazówek rozumu i wiedzy fachowej, lecz nie chcą, wolą fałszować, oszukiwać, dawać ludziom złe dary!..

Znają prawdy dobre, — a działają źle na szkodę rodaków.

Teraz poznajmy pracowników innego rodzaju.

Zapewne wielu rolników nawet nigdy nie pomyślało o cichych i nieznanych swoich pomocnikach-dobroczyńcach...

Komuż rolnicy zawdzięczają nauki o lepszych sposobach uprawy roli, o nawozach zielonych i sztucznych? — i komuż zawdzięczają cały szereg udoskonalonych narzędzi, obecnie tak znakomicie ułatwiających pracę w gospodarce rolnej?

Niepodobna szczegółowo odpowiedzieć na te pytania. Wystarczy ogólnie nadmienić, że na rozwój sposobów uprawy roli i nawozów, oraz na doskonalenie narzędzi składa się żmudna praca bardzo wielu skromnych pracowników rozumnych i uczonych. Oni starali się okazać pomoc pożyteczną zarówno rolnikom, jak i całemu społeczeństwu swemu.

Starali się nie oszukać, ale istotnie dać swoję robotę nową pożyteczną, — podali rodakom swój dar piękny i dobry.

Patrzymy teraz na dwa rodzaje pracowników: Jedni fałszują, oszukują, działają podstępnie, bo dają ludziom dary niby dobre, a w gruncie rzeczy złe. Drudzy zaś pracują rzetelnie, uczciwie, podług dobrych wskazówek rozumu i wiedzy, — stąd czyny ich, jako dary, są nawskroś dobre.

Skąd pochodzi różnica między niemi? Czy mają odmienne rozumy i nauki?

Nie to ich różni jedynie. Jeżeli porównamy ich rozumy i posiadane zasoby nauki, to nawet okaże się nieraz, że źli, to jest niesumienni pracownicy, czyli dobrowolni fałszerze, bywają częstokroć rozumniejsi i uczeńsi od pracowników rzetelnych, uczciwych!..

Zgoła co innego ich różni!

Zauważyć trzeba, że rozum i wiedza są dla każdego człowieka **tylko narzędziami!**

Rozum i nauka — to jeno sługi człowieka!

On je potrafi udoskonalić znakomicie, a potem w sposób łajdacki posługiwać się niemi...

Owszem, rozum bywa bardzo przemyślnym doradcą i dostawcą pomysłów nieraz świetnych, genjalnych.

On tylko dostarcza, a kto czyni w nich wybór i potem je wykonywa?

— Tylko upodobanie i skłonności, a więc serce i charakter...

Słowem, **jakie serce i charakter, taki pożytek z rozumu i wiedzy!**

Co komu przyjdzie z tego, że ty, bracie, masz rozum doskonały, który podobno, nawet często, podaje tobie pomysły, zamiary i rady piękne, pożyteczne, — kiedy ty odrzucasz je leniwie, nie przejmujesz się niemi, wcale ich nie wykonywasz?

Lepsza jedna dobra myśl, choćby maluchna, ale wykonana, aniżeli tysiąc świetnych pomysłów, zamkniętych w rozumie i tam uwiędniętych!..

Zdolny i wykształcony rozum tworzy nieraz wspaniałe plany, projekty, wskazówki, rady... i gdybyż tylko człowiek chciał i umiał ulegać im, spełniać je starannie i wiernie, jak byłby szczęśliwy i pożyteczny!..

Bagatela,.. **gdyby chciał i umiał!..**

Czy trudno jest chcieć i umieć iść za wskazówkami pięknemi rozumu?

A od czego zależy chcenie i umienie? Jak się zdobyć na nie?

Oto głównym sprawcą chcenia i umienia jest serce człowiecze.

Dużą krzywdę nieraz, oczywiście bezwiednie, jedni drugim wyrządzamy, posługując się niedokładne-

mi wyrazami i nie dając o nich należytego wyjaśnienia.

Oto niejeden ojciec, zachęcając swoje dziecko do dobrego, krótko mu powiada: „miej ambicję dobrą, szlachetną"...

Co znaczy „ambicja dobra"? — Szukając dla tego wyrazu: „ambicja" wyjaśnienia, trafimy do... serca...

Ambicja szlachetna — to **gorące łaknienie wykonania zamiarów pięknych, szlachetnych**.

Łakniemy dla siebie tylko tego, cośmy umiłowali, upodobali sobie...

Gdy przeto chodzi o to, abyśmy **dobre pomysły chcieli wykonać, powinniśmy je ukochać**.

A jak się to stać może? Czy podobna dać sercu rozkaz napoczekaniu i ono zaraz usłucha? — Toć serce nie sługa!.. Tak przecież mówią ludzie niektórzy... Owszem, ono nie sługa, jeno gospodarz duchowy, działacz odpowiedzialny, jednak i ono musi być stosownie wypielęgnowane, czyli wychowane. I do tej pracy doskonałe, a niezawodne wskazówki podaje osobna nauka, pedagogika.

Czy każdy z nas zwraca się do niej po rady, jak ma swoje serce udoskonalić?

Prawda, pytanie dla niejednego z nas niespodziewane? — I zpewnością ten i ów odpowie krótko, że dotychczas prawie nie było zwyczaju troszczyć się o uszlachetnienie swego serca. Raczej można było w rozmowie ze znajomemi usłyszeć wyszydzanie dobrego serca, aniżeli pochwałę dla niego!.. Owszem, najczęściej znajomi uwielbiają rozum praktyczny, trzeźwy, robiący dobre interesy pieniężne;— również bardzo poważają naukę, która najpewniej prowadzi do większych dochodów, zaszczytów i władzy... A serce dobre, poczciwe, jakoś dotychczas bodaj przeważnie uchodziło za rzecz mniej potrzebną, nieraz może zbyteczną, albo nawet szkodliwą, bo przeszkadzającą w robieniu świetnego losu...

Takiego zdania jest chyba sporo rodaków, pragnących doznać w swem życiu powodzenia pieniężnego.

Ci wszyscy, co lekceważą dobre serce, nie sercu, lecz sobie i swoim najbliższym wyrządzają wielką szkodę!

Rozum i nauka uważają dobre serce za niezbędną i pierwszorzędną władzę duszy ludzkiej! Toć człowiek, pozbawiony serca, miłującego dobro, nie ma w sobie żadnej wartości moralnej! Bo jakie znaczenie ma dla niego każda prawda, choćby najlepsza, zalecana mu przez rozum, sumienie i naukę? On tym prawdom sprzyjać będzie tylko wówczas i o tyle, kiedy i o ile one zapewnią mu jakieś zyski materjalne, a gdy one nie dadzą mu ani grosza dochodu, może nawet narażą na straty i przykrości, zaraz odwróci się od nich z pogardą, plunie na nie!

Zbliżamy się teraz do tego ogniska duszy, które gotów jestem nazwać świętem i najważniejszem w całej istocie ludzkiej!..

Bez tego ogniska rozżarzonego dusza ludzka staje się podobną do pięknego pałacu, w którym panuje cisza grobowa, bo gospodarz jego skonał. Pałac bogaty, zaopatrzony w piękne obrazy, pieniądze i wielki księgozbiór, zapełniony dziełami naukowemi. Wszystkie te sprzęty, bogactwa i nauki — martwe są, bo zabrakło nad niemi gospodarza, którzy chciał i umiał pożytki z nich świadczyć licznej ludności, zamieszkującej rozległą okolicę.

Tylko serce dobre najskuteczniej zapobiega szkodliwemu rozpanoszeniu się sobka! I tylko serce dobre potrafi nieść ludziom błogosławione posługi, jako dary piękne podług prawd dobrych rozumu i nauki.

Gdy nareszcie przekonamy się o niezbędności dobrego serca i uwierzymy w nie mocno, już raz na zawsze pogodzimy się z prawdą zasadniczą, nakazującą nam ukochać nietylko rodaków, lecz również wszystkie prawdy dobre i wszelkie roboty dobre, a osobliwie obywatelskie i zawodowe.

Tylko serce, miłujące dobro i prawdę, dostatecznie wyjaśnia nam wartość posłuszeństwa prawom moralnym.

Owszem, wiemy, że te prawa obowiązują wszystkich. Ale kto nas zmusza do ulegania im? Czy groźba kary? czy może strażnik zbrojny? — Nie, lecz przedewszystkiem serce, miłujące i pragnące dobra.

Takiego serca nikt nie potrzebuje pilnować,.. popędzać do wykonywania czynów dobrych i obowiązkowych,.. samo, idąc za głosem swego ukochania, ochoczo rwie się do każdej pracy dobrej, wskazanej przez jasny rozum, czujne sumienie i pożyteczną naukę.

Dla takiego serca każdy obowiązek jest—miłym, moralne prawo— świętem, a sprawa dobra—drogą!

Dopiero serce ludzkie, umiłowaniem dobra nawskroś przejęte, mówi nam kojąco o głębszym i pięknym sensie życia doczesnego: oto nie chleb i grosz mają być główną troską człowieka, lecz nadewszystko przysparzanie rzetelnego dobra i pomyślności swemu narodowi!..

Jeszcze więcej rzec trzeba: oto jedynie serce, miłujące każde dobro, uszlachetnia człowieka, czyni go istotą godną czci braterskiej i błogosławieństwa Bożego.

Owszem, im goręcej serce miłuje dobro, tem doskonalszem, czyli czystszem się staje. Łatwo rozpoznać to można... Dość wsłuchać się w głos ojca lub matki. Żadne z nich nigdy nie chwali się przed światem swoją miłością dla dziecka rodzonego, ani żałuje, że kocha je, choć może ono nieraz odpłaca się im niewdzięcznością.

Takiem właśnie jest każde serce, **prawdziwie miłujące dobro**. Kocha dobro, bo to jest jego przeznaczeniem, spełnia dobro, bo to sprawia mu radość wielką—i dobro spełnione skwapliwie ofiaruje rodakom, jako dar swój piękny, bo to już czyni je szczęśliwem i nagrodzonem dostatecznie.

Pięknie i mądrze powiedział Chrystus w Kazaniu na Górze: „Błogosławieni **czystego serca**, albowiem oni Boga oglądają".

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — — **Administracja w Bychawie.**

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.